# NA NIEDZIELĘ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego" Wychodzi co tydzień.

Nr. 35. | Bydgoszcz, niedziela 5 września 1909. | Rok II.

## Na niedzielę czternastą po Świątkach.

### Lekcya.

Galat. V. 16-24.

Bracia! duchem chódźcie, a pożądliwości ciała nie wypełnicie: albowiem ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału. Bo te się sobie wzajem sprzeciwiają, abyście nie cokolwiek chcecie to czynili. A jeśli duchem bywacie rządzeni, nie jesteście pod zakonem. A jawne są uczynki ciała, które są: poróbstwo, nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowania, nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, bie siady i tym podobne. O których opowiadam wam, jakom przedtem opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie dostąpią. A owoc ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskapliwość cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciwko takowym nie masz zakonu. A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami.

### Ewangelia.

Mat. VI. 24—33.

W on czas mówił Jezus Uczniom swoim: Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego powiadam wam, nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli; ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Czyż dusza nie jest ważniejszą niż pokarm? i ciało niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani nie zbierają do gumien: a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niż one? I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną; nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa; jakoż daleko więcej was małej wiary? Nie troszczcież się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać? Bo tego wszystkiego Poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano. Amen.

## Nauka.

Dzisiejsza św. Ewangelia wyjęta jest z onej wielkiej nauki na górze ośmiu błogosławieństw, w której Pan Jezus w wielkich rysach wykłada, na czem polega służba Boża, i jakie są jej główne przeszkody. Tu mianowicie poucza nas Pan Jezus, że w ogóle nie można dwom panom, a w szczególności Bogu i mamonie, czyli cielcowi złotemu, dobrom tego świata służyć, „Żaden nie może dwom panom służyć", oto nieomylny wyrok Prawdy odwiecznej, a mimo to pełno bywa Chrześcian, i za naszych też czasów, co usiłują Bogu służyć, a zarazem, jak to mówią, i dyabłu świeczkę palić. Takimi są 1, ci wszyscy, co nazywają się katolikami, i uważają odstępstwo od katolicyzmu za rzecz tak sromotną i hańbiącą, że gotowi postradać raczej majątek, stanowisko, a nawet i życie, niż formalnie wyprzeć się tego miana katolików; z tem wszystkiem wiary kotolickiej nie znają, i pełno mają pojęć tej wierze wręcz przeciwnych; do Sakramentów śś. ba, nawet do kościoła na nabożeństwo nie chodzą. chyba, że jakaś nadzwyczajna okoliczność i zwyczaj powszechny, a tem samem wzgląd na przyzwoitość zupełnie światową do tego ich zmusza; nie przestrzegają przykazań Bożych, a tem mniej kościelnych, jeżeli te sprzeciwiają się ich namiętnościom, przywyczkom lub uprzedzeniom. Tytularni to katolicy, co mają miano katolików, ale o obowiązkach nic wiedzieć nie chcą, i o przywilejach, mianowicie o wiecznem zbawieniu nic wiedzieć nie będą; tytularni, jak ci radzcy honorowi, których nikt nigdy się nie radzi, i o których nikt nie wie, dlaczego oni nazywają się radzcami. Takimi są 2, ci, co lepsi od poprzednich, znają przynajmniej jakkolwiek zasady wiary, mniej więcej też uczęszczają na nabożeństwa i do śś. Sakramentów, a nawet zachowują niektóre przykazania Boże, te które nie przedstawiają dla nich żadnych większych trudności, a od przy-

kazań kościelnych mają mniej albo więcej legalne dyspensy; ale z tem wszystkiem nie rządzą się duchem Bożym, jak przystało na syny Boże, lecz najzupełniej służą duchowi tego świata. Świat zaś, mówi św. Jan Ewangelista, „jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota". Więc niejeden lub niejedna taka była z rana na Mszy św., a wieczorem flirty, wyuzdane widowiska w teatrze, rozmowy dwuznaczne, książki obrażające wstydliwość i odpowiednie tym książkom długie marzenia, i nieraz, zwłaszcza u mężczyzn, przebywanie w miejscach więcej niż podejrzanych, w których aż nadto przypominają się wyuzdane zabawy pogańskie. Niby służą Bogu, a zarazem chcą używać świata, i nie śmieją oderwać ust od czary zatrutych rozkoszy jego. A wreszcie „pycha żywota"; mamy i między katolikami pełno takich, co głośno przyznają się do wiary i Kościoła, ale tak podlegają pysze, że i z samej wiary i z przynależności swojej do Kościoła gotowi uczynić sobie szczebel do własnego wywyższenia się, byle tylko coś znaczyć u ludzi i wybić się na wierzch: ku temu zwracają wszystkie swoje myśli i zabiegi, dlatego zawierają znajomości i niby przyjaźnie, dlatego w coraz większe i uciążliwsze wikłają się długi, dlatego jednym się płaszczą i liżą, a innymi pomiatają, albo intrygami i podstępem z drogi ich sobie uprzątają, dlatego kłamią, blugają i nadrabiają miną, i na niewiedzieć jakie podłości są gotowi. A niech kto im ubliży, niech tylko trochę ujmie ich czci, obrażają się, i jedni porywają się do procesów, drudzy do pojedynków niewiasty zaś do broni swojej obosiecznej, czyli do szermowania językiem. Z tem wszystkiem mówią, że są katolikami; pożal się Boże takich katolików, co służą Bogu, kiedy są w kościele, i w domu, kiedy pacierz (i to jeszcze byle jak) mówią, a zarazem palą dyabłu już nie świeczkę, ale całą wielką pochodnię przebrzydłej miłości własnej. A o pożądliwości oczu, czyli chciwości, o służeniu mamonie, albo złotemu cielcowi, cała dzisiejsza Ewangelia mówi, jak niepodobna połączyć chciwości ze służbą Bożą.

---

## Zegar kościelny.

Humoreska.

Kościelny w Oślińcach był punktualny jak zegar na wieży kościoła. Nigdy ani na minutę jedną się nie spóźnił w swej wielce rozgałęzionej służbie, i kiedy zegar na wieży zabierał się dopiero do wybicia godziny, on już wisiał u sznura od dzwonów. Nic dziwnego też, że ulubionem zdaniem jego było: „Jestem zegarem kościelnym".

Zdarzyło się jednak, że żelazny zegar na wieży kościoła zaniemógł w czasie mroźnej zimy i stanął. Miejscowy zegarmistrz nie zdołał go pobudzić do chodzenia i postanowiono, że przez czas zimnej pory roku należy mu udzielić spoczynku i dopiero na wiosnę sprowadzić biegłego zegarmistrza z miasta. Teraz więc naprawdę był Kleofas — takie było imię kościelnego — zegarem kościelnym, a właściwie był nim mały zegarek, spoczywający w kieszonce jego kamizelki. Zegarek ten chodził tak pewno, jak słońce, księżyc i gwiazdy, i Kleofas mógł mu spokojnie zawierzyć. Pomimo zupełnego milczenia i niemocy zegara kościelnego przestrzegano w Oślińcach ściśle zwykłego czasu — raz nawet aż zanadto punktualnie. A było to tak:

Pewnej niedzieli w karnawale zapowiedział pleban po raz trzeci młodą parę, a nazajutrz zaraz na mszy św. o godzinie 6 miał nastąpić ślub, ponieważ nowożeńcy chcieli wyjechać wczesnym pociągiem do swej wspólnej siedziby. W niedzielę wieczorem Kleofas zadzwonił o 5 na Anioł Pański, poczem zamknąwszy kościół dokładnie, wsunął klucz do kieszeni. Na cmentarzu przed kościołem przypomniał sobie Kleofas, że to jeszcze wiele za wcześnie, by wracać do domu i skręcił na lewo, w stronę karczmy pod „Kulawym Lisem".

W gospodzie grano w karty, czemu kościelny przypatrywał się przez czas dłuższy, przepłukując gardło hojnie piwem. Nie zdarzało mu się to często, gdyż od takich wybryków chronił go już charakter kościelny, jego punktualność, a nadewszystko jego biegła w języczku i panowania żądna małżonka, Basia. Tylko parę razy popadał Kleofas w szpony alkoholu, ale to już co się zowie gruntownie. I dzisiaj złe duchy dostały go w moc swoją. Pięć olbrzymich kufli ciemnego piwa przepłynęło już przez jego gardło, gdy uczuł całą dzwonnicę w swej głowie. Zaczął też zaraz grubym swym basem naśladować dzwony, powtarzając: Bim — bam — bim — bam!

Aby struny głosowe nie zaschły, podlał je czterema nowemi kuflami, i wtedy już miał w głowie nietylko dzwonnicę, ale całą wieżę kościelną. Ilekroć Kleofas zaostrzył zanadto szczyt tej swojej wieży, chwalebny posiadał zwyczaj pogrążenia się na miejscu w śnie głębokim. Uczynił to i dzisiaj. Położył oba łokcie na stole karczemnym, spuścił ciężką głowę na ręce i chrapnął, jak niedźwiedź przed Swiętem Gromnicznem. O godzinie dziesiątej goście porozchodzili się po większej części, pozostał tylko Maciej Urwisz i Bartek Zawalidroga. Nie troszcząc się wcale o uśpionego Kleofasa, grali z gospodarzem w karty o piwo. O północy skończono grę.

Maciek i Bartek byli łobuzami, którzy już niejednemu wypłatali figla, a gospodarz chętnie im w tem dopomagał. Trójka ta niebawem obmyśliła psotę dla chrapiącego kościelnego. Posunęli oni wskazówki ściennego zegara w gospodzie, a wydobywszy ostrożnie zegarek z kieszonki Kleofasa, także go ustawili na pięć godzin naprzód. W rzeczywistości na obu dobrze chodzących czasomierzach był kwadrans na szóstą. Teraz obudzono Kleofasa.

— Kleofasie, czy to nie czas na was do dzwonienia? — zapytał Maciek.

Kościelny nie mógł z początku przyjść do przytomności i obracał głowę na wszystkie

strony. Ale już o tyle przespał swoje rozmarzenie piwne, że po chwili odzyskał władze umysłowe zupełnie. Czemprędzej sięgnął do kieszonki po zegarek.

— Na miłość Boską! — krzyknął — toć to już zaraz czas dzwonić na jutrznię, a ja jeszcze nie zadzwoniłem na Anioł Pański... o szóstej ślub!

Mówiąc to, wybiegł wzburzony do najwyższego stopnia. Pozostali nicponie trzęśli się od śmiechu. Kościelny miał klucze kościoła przy sobie, nie potrzebował więc chodzić do domu, co mu było tem przyjemniejszem, że jego Bnsia miewała zawsze rano najsilniejszy głos i najbardziej nieugiętą wolę.

Niezadługo odezwał się zwykły dzwon w trzech odstępach wyraźrych, w pięć minut później obwieścił dzwon uroczysty potężnym cłosem, że za pół godziny odbędzie się obrzęd kościelny.

We wsi odezwało się kilka pojedyńczych głosów, potem zalegała znowu głucha cisza. Kościelny patrzał przed siebie wytrzeźwiony, ale w głowie czuł pukanie, jak gdyby tam dach zbijano. Przysposobił, co było potrzeba do ślubu, potem skierował się ku studni, by ochłodzić pałającą żarem czaszkę. Ale w tej chwili nadbiegi jeden z mieszkańców wioski wołając:

— Co się stało? — Czy nie dzwoniono?

— Co się miało stać? O szóstej odbędzie się ślub! — odburknął kościelny. — Właśnie dzwoniłem na jutrznię.

— Ależ zwaryowałeś, Kleofasie, toć to dopiero wpół do pierwszej!

— Co mówisz! — odpowiedział kościelny obrażony, — jestem kościelnym w Oślińcach, więc też muszę najlepiej wiedzieć, która godzina.

— Mój zegarek idzie na minutę, — zapewniał drugi — a na nim jest wpół do pierwszej.

— Co tam wskazuje twoja bulwa, to dla mnie obojętne. Zegarem kościelnym jestem ja!

Wtem nadbiegł ojciec panny młodej i — huknął:

— Co to się dziś dzieje wśród nocy?... Uderzono w wielki dzwon!

— To prawda — krzyknął Kleofas — a jeśli zaraz nie wrócisz do domu i nie sprowadzisz panny młodej, to pan młody może stanąć z miotłą do ołtarza. Za dziesięć minut szósta!

— Na naszym zegarze w domu jest dopiero po wpół do pierwszej!

— Możecie ten wasz młynek do kawy powiesić w wędzarni, bo jest do niczego! O szóstej punktualnie ślub się odbędzie!

Ojciec panny młodej pospieszył ku domowi, kościelny mruknął coś o śpiochach i spojrzał w stronę plebanii. Wszędzie było ciemno! Czyżby i ks. proboszcz miał zaspać? Przecież wstaje zwykle razem z kogutem, a słuch ma, jak lis, delikatny. Kościelny pobiegł na probostwo, pociągnął za dzwonek gwałtownie, a za minutę ukazała się głowa ks. proboszcza w oknie.

— Co się stało?

— Ksiądz proboszcz zaspał, — rzekł kościelny. — Za chwilę szósta godzina i ślub. Państwo młodzi nie będą mogli czekać, bo inaczej spóźnią się na pociąg.

Kapłan zniknął z okna, a Kleofas poszedł do kościoła. Żywej duszy, a zegar wskazuje szósta za minutę!

— Nicponie chłopaki, — mruczał kościelny — raz biją się o to, kto będzie służył, a innym razem ani ich widnąć.

Zegarek wskazywał minutę po szóstej, a nikt nie przychodził, także sam proboszcz się nie pokazywał. Kościelny drepcił niecierpliwie. Teraz pobiegł do dzwonnicy i zadzwonił we wszystkie dzwony, że aż jęczało. Na ten odgłos nadszedł spiesznie proboszcz i już od drzwi kościelnych zawołał:

— Co to wyrabiacie, Kleofasie? Przecież to dopiero pierwsza godzina w nocy!

— Ależ, proszę jegomości dobrodzieja, jestem kościelnym i wiem, jaka pora!

— Widzisz przecież, że niema nikogo w kościele!

— U panny młodej było wczoraj pożegnanie, wiara się popiła, a teraz wstać im się nie chce! — zrzędził kościelny.

— Oj, coście to mądrego zrobili, Kleofasie! — mówił ks. proboszcz, wychodząc przed kościół.

Wtem dały się słyszeć jakieś ponure odgłosy, To sikawki nadjeżdżały, a stróż huczał na rogu. Teraz wystraszeni mieszkańcy powychodzili gromadnie na drogę. Panna młoda przybiegła z rozczochranemi włosami w codziennej sukni i ofuknęła Kleofasa:

— A to błazen! Pierwsza godzina! Spojrzyjcie na zegarek!

— Tę zmarzłą cebulę możesz rzucić do stawu głupia gęś! rezonował Kleofas rozgniewany. — Jestem kościelnym, więc najlepiej wiem, która godzina!

Ze wszystkich stron podniosła się wrzawa.

— Co to jest? — Gdzie pożar? — Co się stało? wołali ludzie jeden przez drugiego.

Kościelny wdrapał się na mur ogrodzenia i krzyknął donośnym głosem:

— Ślub! — Szósta godzina! — Msza św. w czasie której ślu-u-ub!

W tej chwili zjawia się Basia, żona kościelnego, i przecisnąwszy się przez tłum, zwróciła się do proboszcza!

— Na rany Chrystusowe! Księże proboszczu, co się dzieje?

— Kościelny zadzwonił, — odrzekł kapłan, — bo twierdzi stanowczo, że to już szósta.

— A ty, miotło pijacka! — krzyknęła teraz na męża, — połowę nocy siedziałeś w karczmie, zpubiłeś zegarek i teraz po nocy budzisz wieś całą! Zejdź mi natychmiast!

Kościelny został przezorny na swem stanowisku, ale odpowiedział potulnie:

— Nie, Basieczko, zegarek mam. Ot, patrz tylko, wskazuje akuratnie kwadrans na siódmą, — jest także nakręcony... O dziewiątej go naciągnąłem, wiem dokumentnie.

— Pijesz, jak młode cielę, a potem nie wiesz, co robisz! — wyrzekła żona.

— Ale mój zegarek chodzi dobrze, — bronił się małżonek.

— Pewnie przy nakręcaniu miałeś już pałkę tęgo zalana i obróciłeś skazówki kluczykiem, zamiast nakręcić zegarek.

Teraz wkroczyła straż pożarna na cmentarz kościelny.

— Gdzie jest pożar? — odewało się kilka głosów.

— Kościelnemu pali się w łbie, — krzyknęła rozzłoszczona Barbara, — polejcie tylko tęgo ten jego dach czerwony, a może będzie miał raz dosyć!

— Ludzie kochani, nic się nie stało! Rozejdźcie się spokojnie do domów! Nasz kościelny pomylił się tylko co do godziny!

— Nie, nie pomyliłem się, — zawołał jeszcze Kleofas z muru, — jest szósta godzina! Zaraz zaświta dzień jasny! Jestem ko...

W tej chwili Barbara ściągnęła małżonka z muru i zakryła mu ręką usta. Większa część mieszkańców złożeczyło kościelnemu, wielu śmiało się. Straż ogniowa, nie mając co robić, zatrąbiła do odwrotu, a za jej przykładem poszli inni. Na samym końcu prowadziła Basia swego męża, jak żandarm. W pięć godzin później odbył się ślub, poczem kościelny zniknął na kila dni ze wsi. Ale od owej nieszczęsnej nocy pozostał mu przydomek nasmarowanego zegara kościelnego.

## Kreteńczycy.

Wyspa Kreta, która obecnie stała się jabłkiem niezgody w grecko-tureckim konflikcie, zwraca na siebie uwagę całej Europy. Korespondent jednego z pism francuskich podaje, na podstawie wspomnień osobistych, zajmującą charakterystykę mieszkańców wyspy, w której czytamy, co następuje:

Kreteńczycy są narodem bardzo zawziętym, upartym, nie znoszącym zależności, w stosunku do cudzoziemców pełnym nieufnej rezerwy. Przypuszczać by można, że mieszkańcy Krety, jako wyspiarze, wcześnie rozwinęli u siebie zdolności do żeglugi. W rzeczywistości jest jednak inaczej. Górzyste położenie wyspy wytworzyło u nich pewną wyłączność, która w mniejszym zresztą znacznie stopniu cechuje także Szwajcarów. Wzajemna niezgoda silniej jeszcze zaznaczająca się na tle antagonizmu religijnego, stała się hamulcem społecznego i ekonomicznego rozwoju wyspy. Już starzy pisarze greccy ganili Kreteńczyków za ich skłonności do ciągłych walk partyjnych, niezdolność do stworzenia jednolitej organizacyi społecznej. Arystoteles stwierdza, że u Kreteńczyków niknie prawie całkiem świadomość idei państwowej, że objawia się ustawiczne nieposłuszeństwo do ustaw, nieposzanowanie władzy i wewnętrzne rozterki, skutkiem których wyspa pogrążona jest w ciągłej niemal anarchii. Polybius zaznacza, „iż nigdzie nie spotyka się ludności bardziej kłótliwej, bardziej skłonnej do rozruchów i obalania istniejącego systemu państwowego, niż na Krecie". Ten sam autor konstatuje, iż cechą znamienną Kreteńczyków jest „żądza łubieży, wieczne niepokoje, mordy i wojny domowe". Kłamliwość Kreteńczyków weszła nawet w przysłowie u Greków, niezbyt przecież miłujących prawdę. „Fałszywy i przewrotny jak Kreteńczyk" — mówiono powszechnie w starożytności.

Także i święty Paweł w listach swych do Tytusa, który był pierwszym krzewicielem chrystyanizmu na Krecie, nie wystawia mieszkańcom wyspy zbyt pochlebnego świadectwa. Apostół przytacza zdanie „ich własnego proroka", który oskarżał Kreteńczyków, iż są kłamcami, złymi jak dzikie zwierzęta, hołdującymi lenistwu i obżarstwu. „Prorokiem" tym, na którego się św. Paweł powołuje, był prawdopodobnie poeta kreteński, Epimenides. Również zwraca św. Paweł uwagę Tytusowi, by przeciwdziałał skłonności Kreteńczyków do pijaństwa, które, zwłaszcza u kobiet, przemieniło się w nałóg.

Dzisiejszy mieszkańcy wyspy nie są już potomkami tego samego starożytnego szczepu, gdyż w ciągu wieków ludność Krety uległa rozmaitym przeobrażeniom. Naukowo stwierdzonem jest, że najdawniejszy szczep, zamieszkujący Kretę, nie był pochodzenia helleńskiego, lecz pelasgo-semickiego. W czasie wędrówki Heraklidów, osiedlił się na Krecie Doryjczycy, a dziś jeszcze ludność z gór kreteńskich cechami swej rasy przypomina prototyp dorycki. Podczas wędrówki narodów i później w ciągu wieków, zatrzymywali i osiedlali się na Krecie przedstawiciele ras najróżnorodniejszych, zlewając się zarazem z ludnością tubylczą.

Językiem panującym dziś na Krecie, jest język grecki, co nie dowodzi jednak pobratymczego powinowactwa Greków z Kreteńczykami. Ciekawym jest fakt, że w górskich okolicach ludność dziś jeszcze używa szerokiego doryckiego akcentu. Także t. zw. Tursy, to jest Mahometanie kreteńscy, posługują się w mowie codziennej językiem greckim.

Ludność Krety wynosi 300 000 mieszkańców, z czego 200 000 chrześcian i około 100 000 Mahometan zwanych Turkami, lecz pochodzących po większej części z tego samego szczepu, co chrześciańscy Kreteńczycy. Żydów przebywa na Krecie około 3000. Wobec uzdolnienia handlowego Kreteńczyków, żydzi nie znaleźli dla siebie odpowiedniego gruntu i spotyka się ich tylko w miastach portowych. Katolików jest na Krecie nie wielu, ponieważ są to członkowie kolonii cudzoziemskich. Dawniej istniało na Krecie 9 katolickich stolic biskupich i stolica arcybiskupia w Kandyi. Rządy tureckie, a później agitacya ortodoksalna, wspierana przez rząd grecki, zmniejszyły liczbę katolików, tak że dziś wśród ludności tubylczej liczba ich dochodzi zaledwie 600. Poddani są arcybiskupowi z Naxos.

Grecki kościół ortodoksalny posiada obecnie na Krecie ośm stolic biskupich, podległych metropolicie rezydującemu w Kandyi, a zależnemu od patryarchy konstantynopolitańskiego. Nadto istnieją na Krecie około 30 klasztorów.

**Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.**